

MYKOŁA OLCHOWYCZ

| | |
|-------------------------------|--|
| Tytuł fragmentu relacji | Spotkania z Polakami |
| Zakres terytorialny i czasowy | Lubelszczyzna, PRL |
| Słowa kluczowe | PRL; Lubelszczyzna; Pojednanie przez trudną pamięć. Wołyń 1943; msza; Polacy |

Spotkania z Polakami

Jak my jechaliśmy do Bobrujska, to ciągnik rozwalił auto z budą, później ona przyjechała z remontu. Ciągnik wiózł amerykański motor, a gąsienice i karoserię z czołgu radzieckiego. I ten ciągnik nas ciągnął. A jak jechaliśmy tędy do Wisły, Sandomierza, Kazimierza, to jeden ciągnik ten, który wiózł armatę, zepsuł się, zostawili go i wzięli nasz, żeby wiózł armatę, a my zatrzymaliśmy się tam na jeden dzień. Tam widzieliśmy taki piętrowy dom drewniany, wysoki. Zapytałem tego porucznika, czy dałby nam jakieś polskie pieniądze i czy możemy pójść coś kupić. A Ukraińcom z Zachodu nie wierzyli wtedy, wszyscy myśleli, że oni są na ucieczce, ale on mi pozwolił, powiedział tylko, żebym się nie narażał na nieprzyjemności. Ze mną poszedł kolega, mieliśmy karabiny i naboje, i poszliśmy. Piętrowy dom należał do panów, ale stały tam też chaty. Weszliśmy do chaty, a tam dziewczyna, czwarta albo piąta klasa, mówi po polsku i po rosyjsku i jakiś facet 60- może 70-letni: on jeszcze służył w armii za cara, trochę mówił po rosyjsku. Zaczepiłem go po rosyjsku, a on mówi, że niczego nie ma. A ja widzę dziewczynę z książką z czwartej klasy, która dopiero wyszła. Poprosiłem, żeby dziewczyna poczytała mi książkę, ale dziadek mówi, że ja nic nie zrozumie.

Znałem, wiersz, było o tym jak to w 1920 roku bolszewicy napadli na Polskę: „Oddajesz Warszawę, oddajesz Berlin...”. Ten wiersz był na półtorej strony i trzeba było go umieć na pamięć. Zapomniałem jaki on miał tytuł. I wiersz ten ja czytałem w polskim podręczniku, wyraźnie czytałem. Znałem go na pamięć, ale zaglądałem jeszcze do książki. On od razu do mnie: „To pan jest Polakiem?”. Ja mu odpowiadam: „Polak”. A on do mnie znowu: „To dlaczego Pan nie służy w polskiej armii?”. Ja jemu na to: „Wysłałem dokumenty do Moskwy, powinny przyjść na dniach”.

Były dwie armie polskie: jedna armia walczyła przeciwko wojskom radzieckim, a druga walczyła pod wodzą Sosnowskiego; Sosnowski był przeciwny suwerennej i niezależnej Polsce. Jak ja mu powiedziałem, że będę w polskiej armii, to od razu przyniósł chleb i coś jeszcze. Poczęstował nas, pojedliśmy trochę, chciałem mu dać pieniądze, ale on nie chciał wziąć. Dał nam bochenek chleba i powiedział, że pieniądze nie są mu potrzebne.

Słyszałem, że w sąsiednim domu panuje hałas i harmider, powiedziałem do kolegi-pilota: „Chodź, pójdziemy, zobaczymy co się tam dzieje”. Weszliśmy na piętro, a tam już piechota była wcześniej, wszystko porzrucane, przewracane. Co lepsze, to pozabierali, a resztę po co? Ale tam usłyszałem coś jeszcze, głos kobiety, pobiegliśmy w lewą stronę, pukamy, a tam z dziesięć kobiet siedzi, pieką coś, gotują. A Polki to bardzo dużo palą papierosów, ja do nich mówię: „Dzień dobry, panienki!”, a one do mnie: „Dzień dobry!”, zapytały się mnie: „A co pan Polak?”, ja im odpowiedziałem: „Polak”, po polsku mówiłem. Zapytały mnie, skąd pochodzę, odpowiedziałem, że z Wołynia i mówię, że dokumenty będą później, ale one zaprosiły mnie, żeby usiąść. Kobiety to tam kucharzyły: smażyły, gotowały gęsi, kaczki, kury. Jedna z nich mówi: „Gęś uciekła” i pyta: „Czy tam na zewnątrz są oficerowie”, odpowiadam: „Tak”. Podarowały nam kosze z pieczywem, ciastami i różnym jedzeniem. Przynieśliśmy wszystko, rozdzieliliśmy, a oni wszyscy się bali, że może to otrute czy co? Wtedy ja i pilot zaczęliśmy jeść, a jak oni zobaczyli, to też zaczęli. Na drugi dzień mówię do nich: „Pójdę jeszcze, tam widać wieś, pójdę do wsi”. Przychodzimy do tej wsi, a to było święto czy niedziela. Były takie wsie, gdzie nie widać było ani jednego mężczyzny. W jednej wsi wiele ludzi, kobiet wiele, ale prawie żadnego mężczyzny. Ja z nimi po polsku rozmawiałem i wtedy jeden Polak, lat 35-40, mówi do mnie: „Chodź ze mną!” i pyta mnie co? gdzie? jak? Opowiedziałem mu o sobie, a on do mnie: „Usiądź do stołu”, samogon nazywa bimbrem. Pyta mnie: „A benzynę, to macie czy nie?”, a ja mówię: „Nie wiem, trzeba by spytać kierowcę”, a on do mnie mówi tak: „Jutro przyniesie pan tyle benzyny, a ja wam dam tyle samo samogonu-bimbru”. Dał nam litrową butelkę, przekąski, nalał sobie i pilotowi, wypili też z kierowcą, ja zapytałem kierowcę, a ten kierowca nie nasz, nie był ruski – nie wiem, czy Tatarzyn czy Uzbek, ale mi odpowiedział: „Pełny bak”, zlał 20-litry kanister i mówi: „Jutro zanieziesz”. Ale o północy przyjechał ciągnik i zabrał nasze auto.

Nie doszliśmy do Berlina, jechaliśmy do Sandomierza na Plac Wojskowy. Mieliśmy armaty na 18 kilometrów.

| | |
|--------------------------------|--|
| Data i miejsce nagrania | 19.07.2012, Trościaniec k. Łucka |
| Rozmawia/a | Emil Majuk, Maryna Chorna, Emilia Kowalska, Olga Wójtowicz |
| Transkrypcja | Serhij Miroszniczenko |
| Redakcja | Elżbieta Zasempa |
| Prawa | Copyright © Stowarzyszenie Panorama Kultur; Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN" |